DODATEK DLA DZIECI

do numeru lipcowego 1929 r. „WIEŚCI z POLSKI".

Ladaco.

Taka ta nocka mała, wcalem się nie wyspała, mówiła Hanka, gdy ją matuś ściągnęła z pościeli i kazała ubierać się prędko.

Oj leniuchu, leniuchu, tobie zawsze nocka za mała, a dzień za długi.

Bierz sierp i ruszaj w pole dożnąć żyta. Ja dziś z tobą pójdę tylko ci przez Franka jadło przyślę. Muszę prać chusty, bo na niedzielę czystych koszul niema.

Może matuś w polę pójdą, a ja w domu do prania zostanę, rzekła Hanka.

Słychane rzeczy. Ona wdomu zostanie. Byłaby tu piękna gospodarka. Bierz sierp i ruszaj. A żnij przy samej ziemi, bo słomy szkoda, krzyż ci się nie złamie.

Poszła Hanka, ranek był świeży pogodny, ptaszki śpiewały wesoło.

Nie żałowała wczesnego wstania i zabrała się do pracy. Szła jej robota nieźle, żęła żwawo i nawet śpiewała przy tem jakąś piosenkę.

Lecz niebawem poranek minął. Słońce zaczęło dopiekać, robiło się coraz goręcej, wiatru dla ochłody ani krzty. Hance pot kroplisty z czoła płynie.

E, pomyślała sobie — po południu, jak się ochłodzi, to dożnę, a teraz odpocznę trochę. Taka ta nocka mała, takem się nie wyspała...

I ziewając, poczęła się rozglądać za jakiem wygodnem miejscem.

Nad rowem niedaleko rosła grusza polna. Tam Hanka skierowała swe kroki i położyła się w rowie pod drzewem.

Ach — jak tu dobrze w cieniu. Ziewnąwszy na cały głos, wyciągnęła się jak długa.

* * *

Naraz zaszeleściało coś w pszenicy. Hanka patrzy, a tu wychodzi jakaś śliczna panna w sukni z chabrów, w fartuszku z maków ponsowych, z wiankiem pszenicznym na głowie. Przyszła do Hanki, stanęła nad nią i wymówiła jakieś zaklęcia. Hanka nie zrozumiała tego, tylko usłyszała ostatnie wyrazy: „To też ladaco".

Strach zdjął dziewczynę: chcę się podnieść, nie może — jakby ją kto sznurami przywiązał do ziemi. Widzi tylko, że owa panna w pszenicznym wieńcu wzięła jej sierp i zabrała się do pracy. A jaka to była robota. Sierp tylko migał w dłoni żniwiarki. Żęła niziutko, przy samej ziemi, a garście były wielkie i równe.

Oj, rety — myśli Hanka — a to mi robotnica. Takaby się podobała matusi. Żęła, żęła, nie ustawała ani na chwilę, nie obcierała nawet potu i twarzyczkę miała ciągle uśmiechniętą.

Nastało południe. Przyszedł Franek, przyniósł jedzenie pannie. Ale to niby nie Franek... Suknie na nim piękne, kapelusz z piórami, dwojaczki ze srebra, a łyżka ze złota.

Podjadła prędko i zabrała się znowu do roboty. Jeszcze prędzej sierp jej miga, jeszcze bardziej się zwija.

Około podwieczorku będzie pszenica zżęta — mówi do siebie Hanka, — wrócę do domu, dopiero się matuś zadziwi, żem się tak pośpieszyła. Byleby tylko chciała owa śliczna panna te sznury przeciąć. Nie mogę się ruszyć... Zawołam poproszę... Cóż to? głosu w gardle nie mam?... O dla Boga o dla Boga wyrzeka w myśli.

Hanka zaczyna się lękać, łzy jej z oczu płyną; chcę je obetrzeć ale i ręce przywiązane. Strach ją przez łzy patrzy na pole, a tu już panna ostatnią garść położyła na zagonie. Skończyła robotę, spojrzała na zżętą pszenicę a potem zaczęła hukać jakby w lesie. Na to hukanie zaczęli z pod ziemi wychodzić mali ludzie, czerwono ubrani. Krasnoludki! — pomyślała Hanka.

A owe człowieczki, oddawszy pokłon pannie, zaczęli zbierać pszenicę, a potem każdy ze swym snopkiem — zapadał się w ziemię. A panna śmiała się i mówiła: Myślałaś, że dla ciebie żęłam. Ty ladaco.

W kilka minut potem pole było puste.

* * *

Dlaboga wrzasnęła Hanka. Zerwała się z ziemi... więzy pękły.

Oj, ladaco, ty ladaco — wołała matka stojąc nad Hanką. To taka twoja robota. Franek z jedzeniem wrócił z pola, bo cię znaleźć nie mógł. Ja nieboga pranie rzuciłam i przybiegłam zobaczyć, czy co złego się nie stało, a ta śpi jak zarznięta w jasny dzień. Chyba się Boga nie boisz? Już ja się z ciebie nigdy pociechy nie doczekam, ty ladaco.

Hanka spojrzała na pole, żyto stało nieżżęte. Nie było ani pięknej panny, ani krasnoludków, tylko matka zapłakana.

Zaszlochała Hanka i padła matce do nóg. Już nie będę ladaco. Moiście wy moja matuś serdeczna, jeszcze ten raz przebaczcie.

Matka jak każda matka przebaczyła, ale czy Hanka się poprawiła?

Jak wam się zdaje dzieci?

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

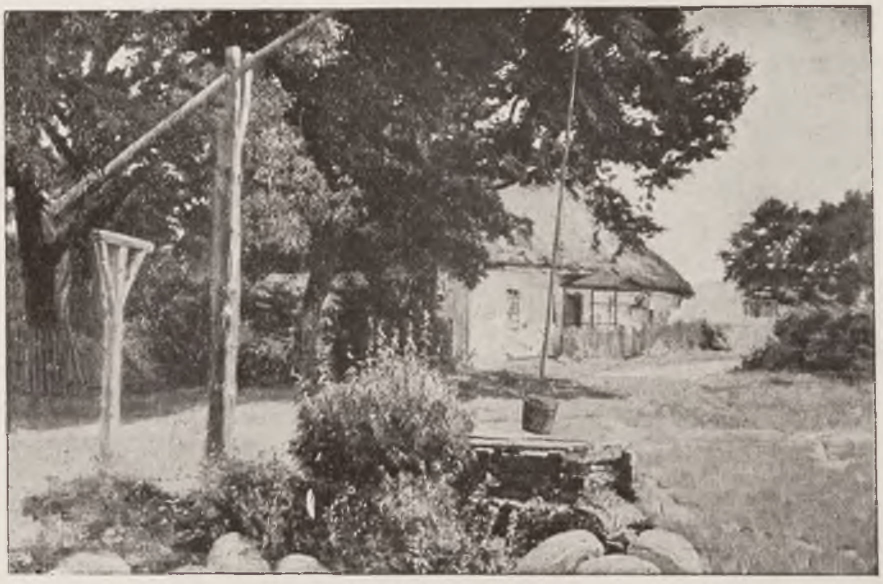
Pod sosenki koroną.

Pod sosenki koroną
Stoi chatka nam znana,
Przy niej stogów dwa siana,
Które wiosną złożono;
Bocian usłał swe gniazdo,
Ten przyjaciel nasz stary,
I powietrzną mknie jazdą,
Przez łąk kwietnych moczary.

W prawo ogród warzywny,
Pełen kwiecia i ziela —
Mak ponsowy przedziwny
W duży kielich wystrzela;
W słońcu dynia się grzeje,
Groch wyziera za płoty,
A wzdłuż grządek jaśnieje
Ogórczany kwiat złoty.

Dalej smukłe topole,
Przy nich wiatrak tam jeszcze,
Las na wzgórku, staw w dole
Wciąż falami szeleszcze.
A Bóg sam wie, skąd rzewna
Ta piosenka fal płynie.
Może w srebrnej głębinie,
Śpiewa senna królewna.

Ach! jak pięknie dokoła,
Jak słonecznie na świecie,
Coś szeleszcze, gra woła:
— Kochaj, kochaj mię dziecię.
To królewna napewno
Szepce do mnie te słowa...
Ja ci powiem: królewną —
Twoja chata ojcowa.



Pod sosenką.

Kominiarczyk królewski.

W czasie panowania ostatniego króla polskiego Stanisława Poniatowskiego miało miejsce następujące zdarzenie:

Na Maryensztadzie mieszkała wdowa po ślusarzu z trojgiem dzieci, dwiema córeczkami i najstarszym synkiem, ośmioletnim Piotrkiem. Matka musiała ciężko pracować na utrzymanie rodziny. Syn, jakkolwiek dla swoich zalet wielką sprawiał jej pociechę, trwożył jednak ze względu na zdrowie, był bowiem delikatny, wątły a nad wiek mały i szczupły.

Piotrek miał wielką ochotę do nauki, na szyldach nad sklepami i na kartkach drukowanych, porzucanych wśród śmieci, nauczył się czytać.

Dnia pewnego w odwiedziny do wdowy przyszedł sąsiad jej Bartłomiej, starszy kominiarz. — Moja pani Mateuszowo — rzekł — widzę, że koło was bardzo kuso, nie możecie sobie dać rady, aby koniec z końcem związać. Syn rośnie, trzebaby o nim pomyśleć.

Ciężkie życie panie Bartłomieju, — odrzekła z westchnieniem wdowa — ale jakże mogę sobie radzić inaczej? Dzieci małe, a Piotrek taki słabowity do terminu oddać go nie mogę.

— Pewno — odrzekł kominiarz — Piotrek młota kowalskiego nie podniesie, hebla lub piły nie posunie ale dajcie mi go, szczupły i zręczny — łatwo w komin wlezie. Szczególniej na zamku królewskim jest jeden taki wązki otwór w kominie, że żaden z moich chłopców i czeladników nie mieści się, Piotrek rychtyk zdałby się do tego — zmiłujcie się — zawołał przestraszona matka — atoć go sadza i dym zadławią.

Ale Piotrek, który całej tej rozmowy wysłuchał, poskoczył raźno do matki i tak powiedział:

— Droga matulu, nie bójta się o mnie, już ja sobie poradzę, z majstrem pójdę, on mi pewno coś za pracę ofiaruje to i pomoc dla matuli będzie.

Walny z ciebie chłopak — rzekł pan Bartłomiej uradowany — harda dusza w niewielkiem ciele, nie pożałujesz tej swojej ochoty.

Od owego dnia Piotrek został kominiarczykiem i to najmniejszym pomiędzy wszystkimi kominiarzami w całej Warszawie.

Po pewnym czasie Piotruś już dobrze czyścił kominy, wzięto go do czyszczenia kominów na zamku królewskim.

W zamku mieszkanie króla urządzone było z wielkim przepychem. W gabinecie wisiały piękne obrazy, stało mnóstwo cennych i pięknych przedmiotów. Tam każdego dnia Stanisław Poniatowski po obiedzie układał się do krótkiej drzemki, skryty za prześlicznym szklanym parawanem. Przed położeniem się jednak zdejmował zwykłe z siebie wszelkie kosztowne ozdoby: pierścionki, dwa złote zegarki i jak to było wtedy w modzie, tabakierkę, łańcuch złoty z gwiazdą brylantową i wszystko to składał na stoliku.

Pewnego dnia zmęczony król ułożył się, jak zwykle na sofie i już zaczął zasypiać kiedy nagle zbudził go niezwykły szmer, idący od strony ślicznego kominka. Działo się to w parę miesięcy po owej rozmowie ubogiej wdowy z sąsiadem Bartłomiejem.

Poniatowski zdziwiony podniósł się nawpół i przez szklany parawan, zwrócił oczy w stronę kominka, z którego niespodziewanie wyskoczył kominiarczyk mały, czarny, jak djabełek.

Piotrek gdyż to on był owym kominiarczykiem, rozejrzał się naokoło a nie widząc ukrytego króla i sądząc, że jest sam w tym cudownym przybytku, stanął zdziwiony i zachwycony wspaniałością otoczenia. Każdej rzeczy przyglądał się z uwagą, a przed zbiorem książek w ślicznej oprawie przystanął w zachwycie. Wreszcie ujrzawszy kosztowności królewskie, podszedł do biurka, włożył na siebie łańcuch z gwiazdą, zegarki, glądał się w dużem lustrze przyczem śmiał się, tańczył i skakał wesoło.

Można sobie wyobrazić jak król bawił się tą całą sceną. Wreszcie Piotrek nasyciwszy się widokiem wszystkich cudowności, złożył ostrożnie na swojem miejscu cenne przedmioty i ukłoniwszy się sobie w zwierciadle, szybko zniknął w kominie. Król sądził, że kominiarczyk przywłaszczył sobie coś z podziwianych klejnotów. Przeliczył je, niczego nie brakowało, tylko odciśnięte ślady na posadzce świadczyły, że to nie sen i że kominiarczyk był obecny przed chwilą w komnacie. Zaciekawiony król polecił zaraz dowiedzieć się kto wycierał komin dnia tego i kominiarczyka przyprowadzić do siebie.

Ubrany ubogo ale chędogo, stawił się Piotrek z bijącem sercem przed obliczem królewskim, spodziewał się kary za śmiałe wejście do gabinetu tymczasem król zapytał się łagodnie, co mu się najwięcej podobało, czy chciałby umieć czytać z takich książek jakie tam widział?

Wzruszony Piotrek upadł do nóg królewskich i opowiedział jak bardzo pragnie się uczyć by zostać podporą dla biednej matki i siostrzyczek.

Obecny przy tem widzeniu króla z kominiarczykiem książę Józef Poniatowski, rzekł:

Najjaśniejszy wuju, pozwól mi zająć się tym małym, chcę go wychować. Widzę w nim szczerość i odwagę, to rokuje, że stanie się dzielnym żołnierzem.

Dobrze odrzekł król — weź tego chłopca pod swoją opiekę, a ja zajmę się jego matką.

Tak też się stało.

Następnego dnia Piotrek oddany został do szkoły i wkrótkim czasie wyróżnił się z pośród innych uczniów. Książę Józef dowiadywał się często o swojego wychowańca, oczekując z niecierpliwością chwili, w której będzie mógł umieścić go w korpusie kadetów.

Można sobie wystawić radość Piotrka, skoro po wzorowo odbytym egzaminie otrzymał mundur granatowy.

Tymczasem król zajął się losem rodziny Piotrka; matce wyznaczył pensję dożywotnią a dwie córki jej kształcić na swój koszt polecił.

Nadeszła jednak chwili walki w obronie kraju. Książę Józef przywołał do swego boku Piotrka, jako już wyszkolonego żołnierza.

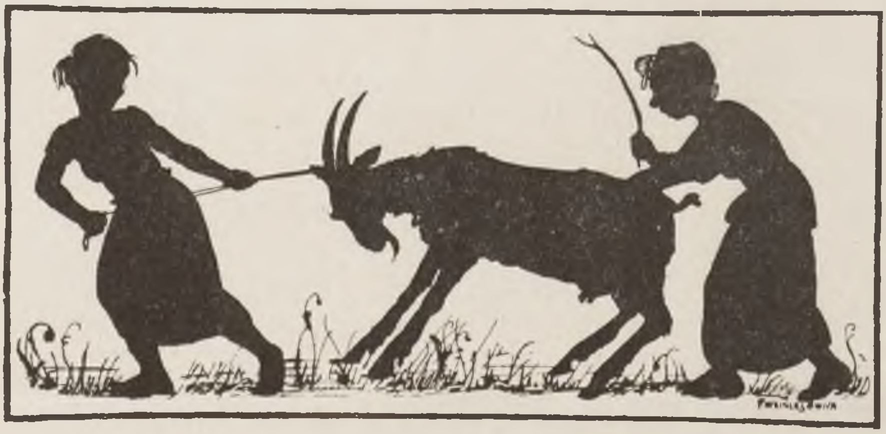
Przed wyjazdem do obozu przybył syn kochający pożegnać rodzinę.

Głęboki smutek przenikał serce matki przy rozstaniu z jedynym synem. Chłopiec pełen był jednak dobrej nadziei i zapału, to też wkrótce odznaczył się walecznością i przywiązaniem do wodza, pod którego komendą walczył.

Lecz niezbadane są wyroki Boże. Pod Raszynem w chwili kiedy Piotr przykładał rękę do zapalenia lontu przy armacie nieprzyjacielska kulu armatnia położyła go trupem na miejscu.

Nietylko książę szczerze go żałował, ale i król dowiedziawszy się o śmierci swego kominiarczyka gorzko zapłakał.

Marja Elżbieta.



Uparta kózka.



Nieposłuszna gąska.



Biedny zajączek.



Święta zgoda.

Rozwiązanie z Nr. czerwcowego.

Szarada: Nowina.
Zagadka: Port.
Bilety wizytowe: Kupiec, Dentysta.

Pytanie.

Aeroplan leciał z Warszawy do Poznania 1 godz. 20 minut. Droga powrotna przy tych samych warunkach trwała tylko 80 minut. Dlaczego?

Szarada.

Wprost węgiel — a wspak ruch.
Kto odgadnie będzie zuch.

Łamigłówka znaczeniowa.

Znaleźć jeden wyraz którýby miał cztery następujące znaczenia: kolor, drzewo, rodzaj pocisku, kamień pół szlachetny.

Zagadka.

Jaką powieść polską można czytać zarówno od początku do końca, jak od końca do początku?

Żarciki.

K a z i o: Stryjaszku, dlaczego zawsze bierzesz ze sobą na polowanie psa? Czy się boisz zajęcy?

— Chłopcze nie drap się łyżką w nos.
— Kiedy nie mam widelca.

Lekarz wezwany do cierpiącego Jasia:
— Pokaż języczek... no wyciągnij go całkiem — Jaś odpowiada:
— Nie mogę. On tam jest przymocowany.

Co za przykrość — mówi ojciec Edka. — Przedwczoraj kupiłem nową ręczną piłę a dziś już wcale nie rżnie.
— Niemożliwe, proszę tatusia — odzywa się synek, właśnie dziś zrana przepiłowałem nią cegłę na połowę.

WYDAWCY: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktor: Jadwiga Kwilecka.
Adres Redakcji i Administracji: „Wieści z Polski“, Warszawa, ul. Krak.-Przedm. 6, m. 11, tel. 90-54.
Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.